

„Wspomnienie”

Święta Bożego Narodzenia to najpiękniejsze święta, z którymi Polacy są bardzo związani.

Staramy się wtedy być blisko siebie, by wspólnie zasiąść przy stole wigilijnym, przełamać się opłatkiem i razem przy choince śpiewać kolędy.

Święta te poprzedza Adwent. Jest to okres czterech tygodni i w tym czasie chrześcijanie przygotowują się do wigilii Bożego Narodzenia. Na ten czas przypadają także tradycyjne Andrzejki, Barbórka i Mikołaj. Szóstego grudnia każde dziecko oczekuje uśmiechniętego dziadka z długą, siwą brodą, który w ogromnym worze ukrywa wymarzone prezenty.

W mojej rodzinie Święty Mikołaj przybywał zawsze w nocy i z wielką radością rano rozpakowywaliśmy prezenty. Paczki były skromne, bo zawierały np. jabłka, orzechy, parę ciastek, kilka cukierków, ciepłą czapkę czy rękawiczki.

Kiedy byłam w siódmej klasie szkoły podstawowej, a moja młodsza siostra w klasie czwartej, Mikołaj nas nie odwiedził. Obie z siostrą przez tydzień przewracałyśmy poduszkę ale na próżno. Mamie też było przykro z tego powodu, bo tato obłożnie zachorował, a ona nie miała ani pieniędzy ani siły żeby coś przygotować.

Wszyscy musieliśmy szybko wydorosnąć i dbać o gospodarstwo, w którym nie było żadnych maszyn, żeby sobie zapewnić jakieś minimum egzystencji.

Wieczera wigilijna odbyła się, bo domownicy czekali i zjechały się też dzieci, które mieszkały już poza domem. Siedzieliśmy w kuchni przy wielkim stole, jedliśmy z jednej miski ale nikt nie narzekał. Przez całą wieczórę nie można było łyżki wypuszczać z rąk. Po skończonej wigilii wyciągaliśmy z pod obrusa słomy, wychodziliśmy na pole, żeby usłyszeć, z której strony psy szczekają, a resztki jedzenia zanosiliśmy zwierzętom domowym.

Na święto Trzech Króli zaplanowany był ślub kościelny mojej siostry. Atmosfera w domu była smutna ale młodzi chcieli wesela więc mama zgodziła się.

Chyba to się jednak Panu Bogu nie podobało, bo para młoda w drodze powrotnej miała kraksę na furmance. Na szczęście nikomu nic poważnego się nie stało i wesele odbyło się w trochę nietypowy sposób. Dalsi krewni bawili się w pracowni krawieckiej ojca, która mieściła się na końcu domu, a bliższa rodzina towarzyszyła tacie, który był leżący.

Wiosną tato zmarł, a życie toczyło się dalej.

Co roku kto tylko mógł to przychodził albo przyjeżdżał na wigilię. My miejscowi zawsze zaliczaliśmy wigilię u mamy i u teściowej. Nie mieliśmy żadnych pojazdów, wieźliśmy dzieci na sankach, wózkiem albo prowadziliśmy po błocie. Mama i teściowa gdy już były wdowami bardzo ten dzień przeżywały i czekały aż wszyscy przyjdą.

Po latach stwierdzam, że jestem taka sama. Czekam na dzieci, wnuki, prawnuki i rozpoczynam wigilię modlitwą. Kilka potraw przygotowuję sama, a resztę przynoszą dzieci. Po kolacji trochę kolędujemy i wspominamy jak to kiedyś było.

Marzy mi się, żeby dzieci podtrzymały tradycje bożonarodzeniowe a cicha noc Bożego Narodzenia zawsze dla nich była cudem.

